Nr. 31. Lwów, Niedziela dnia 10. Sierpnia 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynos całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St-Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

WODA.

Woda jest owym elementem,
Który dziś sytuacją włada;
Do niej to goni wśród upałów
Myśl wszelka rada, czy nie rada.

I gdyby skwar ten potrwał wiecznie,
Spokojnie żyłyby narody;
Wmiast na broń nową, szłyby pewnie
Kredyty wszystkich państw — na wody.

*

Woda! Element dobroczynny
Wszystkich uwagę zwraca na się;
Bezbrzeżnie flukta jej bujają
Po europejskiej całej prasie.

Sterniczka dziejów, dyplomacja
Także uległa żywiołowi;
Cicho u wód dziś siedzi ona,
I w mętnej wodzie ryb nie łowi.

Woda, ach, woda! W kanikule
Bynajmniej ona nas nie dziwi,
Ale i w innych także porach
Aż nadto mamy ją, szczęśliwi.

Wszak wodę leje dyplomacja
Z swej konwi ciągle na pożary,
Które wybuchnąć tuż, tuż mają
I w zgliszcza zmienić świat nasz stary.

*

Tak! Ciągle wody sporo leje,
A my bijemy w zamian brawo
Radując się, że przytłumiono
Pożogę krwawych dni jaskrawą...

Lecz czy wystarczy to na długo?
A zresztą... jedna wielka szkoda:
Jeśli stłumicie nawet pożar,
Europę nam zatopi woda.

STRACHAJŁO.



— Teraz najbardziej lękam się cesarza niemieckiego Wilhelma. Daję państwu słowo, że po całych nocach spać nie mogę i myślę ciągle o tym człowieku młodym. Kto wie, może to konspirator. Że pachnie rewolucja, to zbyt widoczne.

* * *

— Z tego, co Bismark mówi, widać, że mój strach ma rację. Będąc raz cesarzem, zamiast żyć wygodnie, słuchać Bismarka i bawić się — on, proszę państwa, jeździ i konspiruje — i to z różnymi. To jest fakt, że socjaliści uważają go za swojego.

* * *

— I co za projekta snują się po tej młodej głowie. Mojem zdaniem nie ma innej rady, tylko rządy sprzymierzone powinny go oddać pod kuratelę Bismarka. Inaczej spokoju w Europie nie będzie.

* * *

— Ja, proszę państwa, wojny się nie boję — ale ja się boję rewolucji. Wojnę niechby sobie robił, ale właśnie to, że on ciągle o pokoju mówi — a równocześnie widocznie konspiruje z rewolucją — to robi go strasznym.

* * *

— Czyż ja się mogłem spodziewać, że się przyjdzie obawiać cesarza niemieckiego. Ale to już teraz takie czasy.

GOGO.



Poświęceniom nie ma końca!
O, współ-Gogi najłaskawsi,
Dacie-ż wiarę? Od tygodnia
Jam u cioci mojej na wsi.

Ha! Daremnie! Wuj mnie wezwał,
Że zaś przyszłość jest mi droga,
Więc musiałem rozkaz spełnić,
Dostarczyłem jemu Goga.

O, nieszczęsna, straszna dolo,
Nie opuścisz mnie widocznie...
Rzeknij Finiu, gdy rzec możesz,
Co też Gogo na wsi pocznie?

Wielbić każą mi naturę
I podziwiać jej zjawiska,
Ach, podziwiać! Z podziwienia
Gogo zęby aż zaciska.

Ano, niebo jest niebieskie,
Ano, łąki są zielone.
Lecz cóż z tego? Pod tem niebem,
Na tych łąkach w nudach tonę.

Ryczą krowy i cielęta,
Gdaczą kaczki, pieją kury —
Finiu, wściec się, wściec się można,
Tu na łonie tej natury.

Bliski jestem tej wściekłości,
Prawie ginę z niej co chwilka;
A chce ciocia, abym przy niej
Spędził tu tygodni kilka.

Och, okropność! To też pomyśl,
W jakiej muszę być tu skórze,
Skoro przez dzień caluteńki
W jednym chodzę garniturze.

FEJLETON.

GONDOLIERA.

Na modrem niebie
Gwiazdy się palą,
Ucieka w przestrzeń
Fala za falą.

Na wód głębinie
Jasnej i cichej
Łódź chyża płynie
W srebrzystą dal.

Złożyłaś główkę
Na dłoni białej,
Rzewnym uśmiechem
Usta zadrżały.

Piosnka zabrzmiała
Dziwnie stęskniona
I uleciała
Na skrzydłach fal.

I taka cisza
Na morskiej toni,
Tylko twej piosnki
Echo gdzieś dzwoni.

Łódź cicho pruje
Błękitne fale,
A serce snuje
Upojeń nić.

Och, gdyby można
Przez całe wieki,
Płynąć w świat cudów
Jasny, daleki.

Przy tobie wiecznie,
O, dziewczę moje,
Marzyć słonecznie
I cicho śnić...

Or-ot

Jakiem cię widział!...

Jakiem cię widział, to już było wczora...
Dziś pozostało zaledwie wspomnienie,
Żem ci chwil kilka z jednego wieczora
I jedno z twoich schwytałem spojrzenie,
Że przy rozstaniu, choć i za to dzięki
Odczułem... jeden uścisk drobnej ręki!

Gdybym twe wszystkie schwytać mógł spojrzenia
I w sercu zebrać wszystkie głosu dźwięki,
Mieć cały wieczór z tobą do mówienia
I z rąk mych — twojej nie wypuścić ręki...
I nie tak wczesną była pójścia pora
To i tak mało jednego wieczora!

A jednak, jakże tęsknię za tem małem,
Bo czyż nie słuszne mego serca żale,
To było wczoraj jak ciebie widziałem
A dziś ciebie już nie widzę wcale
I chociaż ciebie upatruję wszędzie,
Nie wiem, czy jutro lepszem dla mnie będzie.

Jutro, dziś, wczoraj, krótkie czasu działy,
Komu mijają w sercu ze spokojem,
Lecz ja co w tobie widzę świat mój cały,
I żyć zaczynam ledwo z przyjściem twojem.
Stęskniony luba za twoim widokiem
To dziś bez ciebie... ja odczułem rokiem.

Em. Kelm. Gord.

Żmija.

Ukryty pośród drzew cienia,
Snuł się robaczek lichy —
Tylko blask jego promienia
Szerokiem światłem do koła
Słał się, oświecał zioła,
Łagodny — cichy...

W tem z krzu wypełza gadzina
Jakąś szczeliną ciasną,
Na wardze złości drży ślina...
I groźnym sykiem go wita —
— „Co do mnie masz?“, ten spyta —
— „Świecisz za jasno!“

K. G.

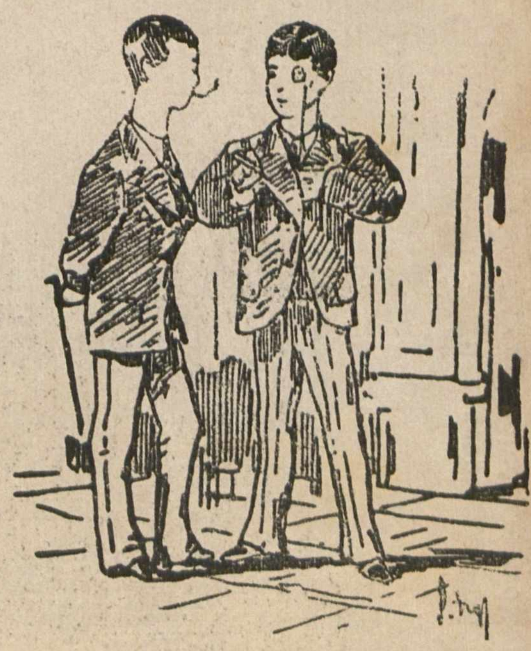
Imci pan Onufry.



— Szkoda oś, że maistrat nie ma orderów do rozdawania, bo pan Gros co je z fachu cukiernikiem dostałby największy za te oś kąpiele, co wybudował na ulicy Akademickiej. Pokazuje się, co mieszczański rozum wystarczy, aby coś zrobić dobrego, ino trza oś ten rozum mieć. Kum Jacek, co w świecie bywał, powiada, że nawet i w Amsterdamie nie powstydziliby się takich oś łazienek, i takiej parady. Onegdaj zebraliśmo się całą kompanją na rozpatrunek i dziwowaliśmy się, bo jest się czemu dziwować, i niejeden jenteligent tam był, i widać był, że się także dziwował, choć udawał, że się nie bardzo dziwuje. Inteligent zwyczajnie każdy udaje, że już wszystko na świecie widział, i że wszystkie rozumy pojadł. Ciekawość ino, czy się oni kąpać będą, bo ciągle narzekali, że nie ma kąpieli we Lwowie.

Tak samo narzekali, wypisywali po gazetach i wyklinali w maistracie, że we Lwowie nie ma gdzie spacyrować. Owoś porobiliśmo spacery, jakich świat nie widział, bo jak który pójdzie do Stryjskiego parku, to może ztamtąd spacyrować pół dnia naokoło miasta. Pozasadzaliśmo tam kwiaty i drzewa, taj mają paradę, co się zowie, a jak człowiek tam zajdzie, to chyba tylko gdzieniegdzie łazi jaki mankolik. Tak samo oś na Wysokim zamku, jakby oś żydów nie było — tobyś tam dziecka żywego nie zobaczył. Jakeśmo tam u Grosa byli, to jeden jenteligentnik powiada: owwa, żeby to oś rzeka była we Lwowie! — No i gadajże z nimi; chcieliby coby im maistrat rzekę zrobił, abo nawet i morze, het z wielorybem i rakami morskiemi. Zamiast być oś kontentnym, że w samym mieście są takie kąpiele, że i pływać można, to oni zaraz krytykują i powiadają, czemu to nie rzeka. Może im pan Gros ma rzekę wybudować, czy co? Taki jenteligent, co nosa nie wyściubił po za Lwów, to myśli sobie, że rzekę można zrobić, tak oś na poczekaniu wykopać rów i nalać wodę. Jakiś oś przemądry powiedział, że to nie żaden śmiech, bo możnaby do Lwowa sprowadzić zkąd inąd rzekę. Popatrzaliśmo się jak na warjata, ale oni nie warjaty, ino oś wygadają, aby się nazywało, że nie są kontentne, i że we Lwowie wszystko źle. Naj im będzie źle, kiedy nie ma na to rady, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! co ty odpowiadasz na pytanie, czem chcesz być w przyszłości...

— Nic — przecież każdy wie, że tylko Gogiem być mogę.

Korespondencje redakcji.

— **At. we Lwowie.** Otrzymaliśmy epistołę długą wprawdzie, ale nudną niemiłosiernie. — **W. w Krakowie.** W najbliższym numerze. — **M. we Lwowie.** Sam pan zepsuł zakończeniem fatalnem.

Martwy sezon.

W całej pełni się rozwinął
Nudny sezon ogórkowy,
Posmutniała „płeć nieładna",
Posmutniały „białogłowy".

O połowę swych mieszkańców
Lwów zubożał i zabawa;
Używają letnich wczasów,
Tam, gdzie drzewa, kwiaty trawa...

Po Szczawnicach i Krynicach,
Kędy słodko chwile biegą,
Śnią i marzą za rok cały
Dzieci tego grodu lwiego.

A we Lwowie został tylko
Tłum „ubogich na kieszeni",
Co wzdychają bezskutecznie
Do spoczynku i zieleni.

Słońce pali, jak najęte,
Kurz w ulicach i w ogrodach,
Zaś pociecha tylko w piwie,
W mazagranach albo w lodach.

Ani jednej wiadomości
Sensacyjnej, efektownej —
Zniknął „letni" już „karnawał",
Tak ruchliwy i czarowny.

Cóż uczynisz, synu Lwowa?
Cóż od smutków cię obroni?
Jeśli żonę masz „letniczkę",
To w niedzielę pojedź do niej.

Tam wśród woni i zieleni
Cały dzień się będziesz łudzić,
Że nie nudzisz się... we Lwowie...
Bo się na wsi będziesz nudzić...

Kw.

Z lwowskich pieśni.

Uśmiechnięty i promienny
Był wczorajszy dzień niedzieli,
Słońce siało złote blaski
Z lazurowych nieb topieli.

Nie spłatała figla aura
Do wieczora od poranka,
Więc radował się Lew wielki
Radowała się lwowianka

Na „aniołach" i „aniołkach"
Modne suknie „do figury",
Wyglądały, jak marzenie
Tego lwiego grodu córy.

Patrząc na nie, człowiek wszelki
W poetyczną wpadał wenę,
Bez ratunku tracił głowę
(Jeśli miał ją, notabene.)

Po za Lwów powyjeżdżali
Chciwi wrażeń poetycznych,
By odetchnąć krzepką wonią
Żytnych łanów, pól pszenicznych.

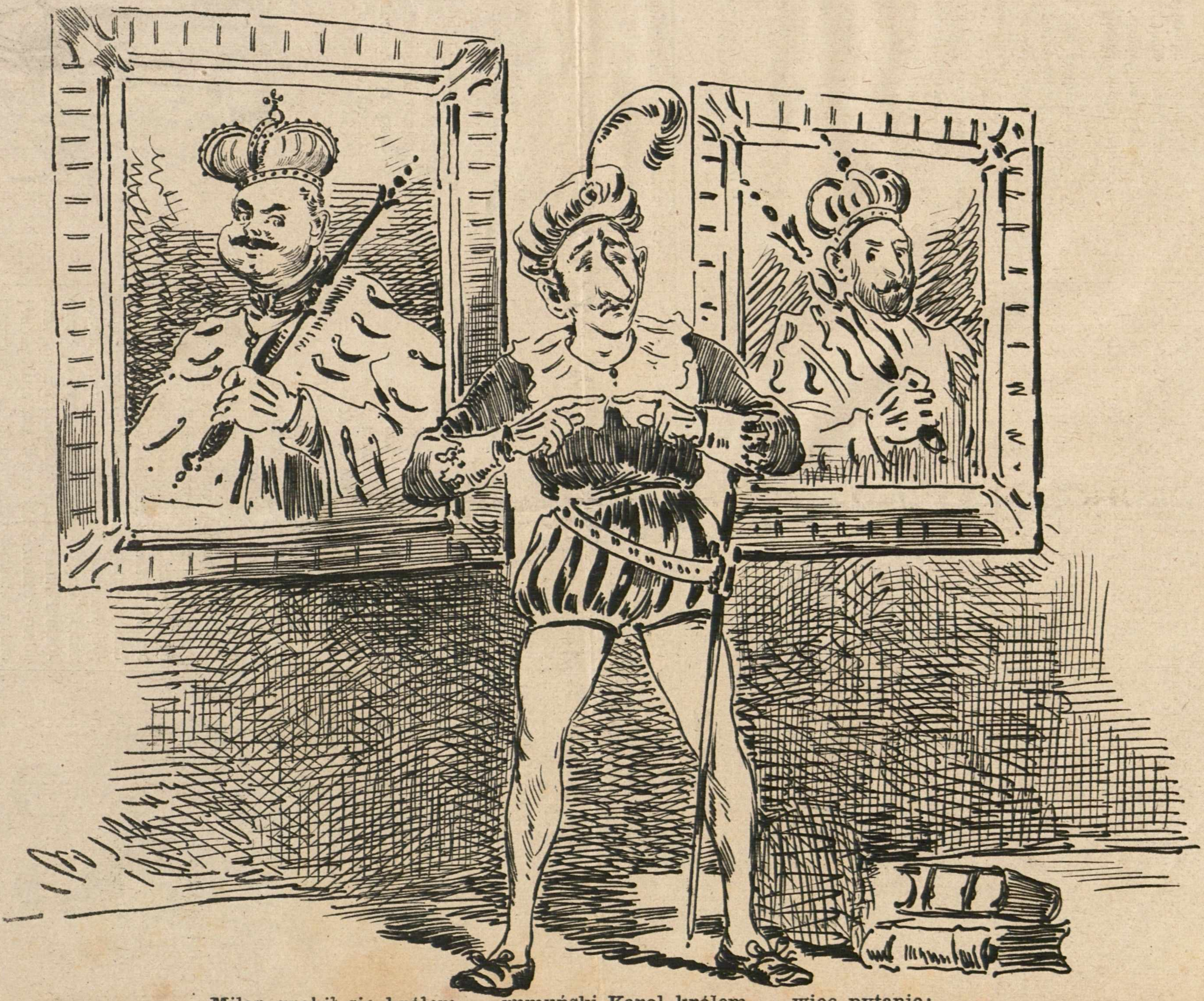
Tak ich dziwnie oszołomił
Łąk i lasów świat zaklęty,
Że nie jeden wracał chwiejny,
Niby „ścięty" lub „podcięty".

Gdy na ziemię spłynął wieczór,
Pełen czarów idealnych,
Biegły rzesze śmiać się, płakać,
Do ogródków, ach, fatalnych.

Potem wszyscy szli do domu
Uśmiechnięci i weseli.
Tak spędzają lwowskie dzieci
Od trosk wolny dzień niedzieli.

Kw.

HAMLET KOBURGSKI.



— Milan zrobił się królem — rumuński Karol królem — więc pytanie: „czy zrobić się królem, czy nie“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.